



AUTENTYCZNA BUJDA

By Rafał Mońka aka Dark

Czy potrafisz przeżyć lata nie rozmawiając z inną istotą ludzką? A co powiesz na niezliczone miesiące szukania pożywienia w leśnym runie i spania w błotnistych jamach? Poczytalność jest jak pająk trzymający się swej drżącej nici, nieświadomy zbliżających się do niego palców, które łapią go, chwytają i wpychają do mych ust...

Najczarniejsza Noc

Dezmont przechadzał się właśnie między drzewami, choć zdecydowanie lepszym zwrotem byłoby „zataczał się”. Zawsze, gdy tylko alkohol przekroczył pewne stężenie w jego krwi, kroczył tą samą ścieżką. Zapach lasu zawsze go koił. Była to też doskonała sposobność na opuszczenie swoich towarzyszy kufla. Osobiście uważał, że do niczego innego się nie nadają. W zasadzie w ogóle nie przepadał za pozostałymi ludźmi i z chęcią unikał kontaktu z nimi. Samo picie trunków w pobliskiej karczmie wymagało jednak od niego przybierania maski człowieka otwartego na innych i prawdziwej duszy towarzystwa. Wieloletnie doświadczenie nauczyło go, że jest to całkiem przydatną umiejętnością. Niejednokrotnie, których z współbiesiadników postawił mu trunek, tylko dlatego, że Dezmont opowiedział jakąś zabawną lub intrygującą anegdotę. Oczywiście większość z nich była całkowicie wysana z palca, ale nigdy nikomu to nie przeszkadzało. Bardzo możliwe, że nawet nikt nie zorientował się, że to zwykle bujdy. Kiedyś opowiedział im o Wiedźmie z Gór, która według niego żyła raptem kilkanaście kilometrów stąd. Oczywiście nigdy nikomu nie przyszło do głowy by zapuszczać się w północne góry, więc tylko słuchali historii. Co chwilę ktoś popierał jego słowa, a pozostali kiwali głowami i mruzczyli z aprobatą.

- Ponoć można ją zobaczyć tylko podczas nowiu! – powiedział Dezmont. Wydawać by się mogło, że budował napięcie chwilową pauzą w wypowiedzi, ale tak naprawdę sam szukał w zakamarkach swego umysłu odpowiedniej kontynuacji dla swej historii.

- Słyszałem od jednego wieśniaka, że przybyła do Narshill i wymordowała tam cały żłobek! Wszędzie walało się dziecięce truchło i posoka.

- Ja też gdzieeesz szłyyszałeem takie... plotki... - wybełkotał ktoś kto już ledwo trzymał się na nogach. Jednak Dezmont puścił to mimo uszu.

- Jednak jedno z dzieciąt przetrwało! Rosło w nienawiści do owej wiedźmy, która pozbawiła wieś całego pokolenia. No... niemal całego – dokończył z uśmiechem i pomachał pustym kuflem nad głową. Zaraz ktoś rzucił kilka monet barmanowi i opowieść została kontynuowana.

- Ludzie głosili, że wiedźma nigdy więcej nie nawiedzała tych rejonów. Jednak młodzian zawziął się, aby pewnego dnia ją upolować i zatknąć jej głowę na palu, na środku placu. Do teraz podczas nowiu można usłyszeć jej zawodzenie – uciął, a ludzie dalej przypatrywali mu się jak zaczarowali.

- Znowu łyknęli tę historyjkę – pogratulował sobie w myślach i rozsiadł się wygodniej na swoim siedzisku.

- Świetna opowieść. Do końca dzisiejszej nocy piwo masz na mój koszt – odezwał się przysadzisty karczmarz. Dezmont uniósł dłoń na znak, że rozumiał. Reszta czasu spędzonego w karczmie upłynęła mu na upijaniu się i słuchaniu poruszenia, jakie wywołała kolejna przypowieść.

Teraz jednak znajdował się w dziczy i był idealnie zsynchronizowany z przyrodą. Tak właściwie to synergia polegała głównie na tym, że w jego żyłach płynął przetwór z chmielu, ale to nie miało dla niego większego znaczenia. Lubił ten stan, kiedy jego umysł niemal unosił się w czarne niebo...

- Czarne niebo – słowa same wyrwały się z jego ust. Rzeczywiście na niebie panowała czarna, bezgwiazdna noc. Wszystko zasłaniały burzowe chmury, ale poza tym nic nie zwiastowało nadjścia jakiejś większej ulewy. Oparł się więc o drzewo i wsłuchiwał się w odgłosy nocy. Trzeba przyznać, że ptaki tej nocy dawały niezwykle koncert. Czasem wydawało się, że muzyka jaką tworzyły przybierała ponury nastrój. A może rzeczywiście tak było?

Nagle rozległo się upiorne zawodzenie. Dezmont mógłby przysiąc, że identyczne wyobrażał sobie tworząc własną opowieść o wiedźmie.

- Weź się w garść! Przecież sam wymyśliłeś tę cholerną bajkę - warknął, po czym wyciągnął zza pazuchy bukłak z księżycówką. Wziął dwa duże łyki i od razu odzyskał dawny spokój i opanowanie. Dźwięki jednak wcale nie cichły, a wręcz przeciwnie zdawały się nasilać. Przez alkohol ciekawość zaczęła brać górę nad strachem. Pochwycił jakiś większy drąg i ruszył w kierunku odgłosów. To przechodziły z charczenia w wycie, a nawet w pojękiwanie. Kiedy był już wystarczająco blisko rozpoznał dwoje ludzi. Wyglądało na to, że stary sędzia Harl postanowił zabawić się kosztem córki karczmarza. Dezmont może i nie lubił ludzi, ale nie mógł bezczynnie patrzeć na gwałt na bezbronnej dziewczynie.

- Zostaw ją w tej chwili! - sam się zdziwił z jaką łatwością mu to przyszło, ale teraz oprócz alkoholu w jego żyłach pojawiła się także adrenalina.

- Bo co mi niby zrobisz chłoptasiu? - z ust harla również wydobywał się odór alkoholu. To oznacza, że może nie być aż tak niebezpiecznym przeciwnikiem. Nie oznacza to jednak, że należy go nie doceniać.

- Bo to - Dezmont zamachnął się by uderzyć gwałciciela, lecz ten uniknął uderzenia schodząc z linii ataku.

- Coś mi się zdaje, że nigdy nie zdołasz opowiedzieć czego się dziś dowiedziałeś w tym lesie - szyderczy uśmiech pojawił się na jego twarzy, a w jego ręce znalazł się nóż myśliwski. Był często używany do polowań na dzikie zwierzęta i wyglądał na cholernie ostry. Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę, obaj ważyli swoje szanse i szukali słabych punktów u przeciwnika.

- Jak zwykle moje cholerne sumienie wpakowało mnie w niezłe bagno - mruknął do siebie, po czym zaszarżował na sędziego uderzając drągiem w jego nogi. Harl padł jak długi, a dziewczyna zerwała się i zaczęła biec w stronę wsi.

- Gdzie się tak śpieszysz dziwko? Jeszcze z tobą nie skończyłem - może i nie mógł się tak szybko podnieść z ziemi, ale za to

mógł rzucić nożem. Co prawda stałby się bezbronny, ale był tak zaślepiiony gniewem i rzadzą, że niewiele wtedy myślał. Posłał nóż, który ugodził dziewczyną w plecy. Na chwilę znieruchomiała, padła na kolana, a następnie osunęła się na ziemię. Dezmont był w lekkim szoku, ale na szczęście nie stracił całkowicie zdrowego rozsądku. Uderzeniem w głowę pozbawił mężczyznę przytomności i puścił się biegiem w kierunku rannej dziewczyny. Uklęknął nad jej ciałem, a materiał spodni na jego kolanach zaczął przesiąkać krwią. Dziewczyna straciła jej stanowczo zbyt wiele... nie dało się nic zrobić. Cicho łkając wkrótce wyzionęła ducha. Dezmont z wściekłością uderzył pięścią w glebę. Gorycz przepelniała jego serce. Wyrwał nóż z jej ciała i postanowił dokonać krwawej zemsty. Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w kierunku, w którym zostawił nieprzytomne ciało sędziego. Jednak Harla już tam nie było. Czyżby udawał tylko nieprzytomnego, a gdy tylko Dezmont się odwrócił ten uciekł? Dopiero teraz zaczął sobie uświadamiać w jak cholernie ciężkim położeniu się znalazł. W przeciągu jednej chwili całkowicie wytrzeźwiał. Ma krew ofiary na rękach, główne narzędzie zbrodni. Komu uwierzą? Odludkowi czy szanowanemu obywatelowi, który piastował wysokie stanowisko we wsi przez lata? Odpowiedź była aż nadto oczywista. Co teraz? Uciekać? Ale dokąd? Nie mógłby zostawić też swojego dobytku, który obecnie znajdował się w wynajmowanym przez niego pokoju u karczmarza. Może nie było tego wiele, ale większość rzeczy miało głównie wartość sentymentalną lub stanowiło podstawowy dobytek. Czas naglił, a pod osłoną nocy mógł jeszcze wiele zdziałać. Ruszył w kierunku, z którego przybył. Poszycie lasu na co dzień miękkie i suche, teraz przypominało bardziej moczary. Każdy krok wywoływał plusk wody. W uszach człowieka, który ledwo przetrzeźwiał, brzmiało to jak wybuch granatu. Po kilku krokach ugrzązł butem w jakiejś dziurze. Próbował złapać się pnia, aby nie upaść. Nie przyniosło to jednak oczekiwanego skutku. Kora okazała się śliska, mężczyzna próbował asekurować się rękami, niestety nie udało mu się w porę zasłonić głowy i uderzył nią w wystający pień. Upadek zwińczył wielki plusk. Poziom wody wynosił ledwie kilka centymetrów, więc nie zdołał za-

kryć pnia, ani tym samym złagodzić uderzenia. Uderzenie było dość silne, by pozbawić go przytomności.

Kiedy się ocknął księżyc w dalszym ciągu świecił na niebie, chociaż częściowo był zasłonięty przez ciemne chmury.

- Ile czasu byłem nieprzytomny? - zapytał się w duchu. Wsparł się rękami o podłoże i podniósł się z gleby. Poziom wody spadł. Co nie zmienia faktu, że dalej było wilgotno. Dezmont jednak postanowił w dalszym ciągu to ignorować i puścił się biegiem w kierunku karczmy. Wszystkie drzewa i krzewy mijał niemal na wycucie. Nikłe światło, jakie dawał księżyc, stanowiło niewielką pomoc. Kilukrotnie mało brakowało, a znów by upadł. Za każdym razem jednak jakimś cudem łapał równowagę i coraz bardziej zbliżał się do celu. Biegł jak oszalały, a nigdy nie szczyił się jakąś wybitną kondycją. Dodatkowo ciało odczuwało skutki nadmiernego picia... Dezmont przeklął się w duchu za tę ułomność. Postanowił też w najbliższym czasie ograniczyć trunki o większej mocy.

Gdy zaświtała przed nim polana, która znajdowała się już bardzo blisko karczmy, w głowie miał już cały plan. Jak niepostrzeżenie zabrać swoje rzeczy i jak zniknąć nim ktokolwiek się zorientuje. Niestety, wszystko prysło jak wielka magiczna bańka z jednej z jego opowieści. Kilkanaście osób już na niego czekało. Nie był to tłum z widłami i pochodniami. Kilka osób sprawiało wrażenie jakby nie do końca wiedzieli po co się tu zebrali. Widocznie tylko tyle osób udało się zebrać o tej porze.

- Stój morderco! - wykrzyknął sędzia, który najwidoczniej im przewodził. Nic w tym dziwnego, na pewno zdał już pełną relację z swoją wersją wydarzeń. Oznaczało to tyle, że Dezmont nie będzie miał wiele do powiedzenia w tej sprawie. Niewiele myśląc rzucił się w kierunku karczmy. Niestety dwójka jegomościów słusznej budowy pochwyciła go. Doszło do szamotaniny w wyniku, której chłopci przygwoździli go do ziemi. Jeden z nich wpierw założył mu żelazny uścisk, a następnie postawił na nogi.

- Próbujesz zbiec? Ha! Na nic ci się to zda - to prawda, próba ucieczki na pewno nie wpłynęła dodatnio na jego wizerunek. Teraz z unieruchomionymi rękami, co chwilę popychany, podążał za sę-

dział, który wyznaczał kierunek pochodu. Choć z góry wiadomo było gdzie się udają. Co prawda przestępstwa zdarzały się tutaj niezmiernie rzadko, ale jeśli już, to winowajcę zawsze wrzucano do winiarni. Właściwie winiarnią było tylko z nazwy, ponieważ miejscowi pędzili tutaj księżycówkę.

- Prawo wymaga od nas, aby przeprowadzono ci uczciwy proces. Poczekaś tam na jutrzejsze zebranie rady, która zawyrokuje o twojej winie... czy też niewinności - w ostatnich słowach czuć było cynizm. Oczy sędziego uśmiechały się szyderczo, choć po jego twarzy nie było tego widać wcale. Jeden z osiłków otworzył klapę, drugi bezceremonialnie cisnął nim niczym workiem kartofli. Demont z łoskotem wylądował na marmurowej posadzce. Podniósł się i ujrzał jak jego oprawcy zamykają wejście. Ostatnie promienie światła nikły między zamykanymi drzwiczkami. Następnie dało się słyszeć jak czymś ryglują wejście, aby mieć pewność, że domniemany zbrodniarz nie ucieknie. W pomieszczeniu nie było już żadnego alkoholu, który tutaj leżakował. Wszystko znajdowało się w karczmie... choć właściwie mężczyzna powiedział już dość alkoholu. Bezsilnie wsparł się plecami o ścianę, po czym usunął się do pozycji siedzącej, załamał ręce, zaplótł ja za głowę.

- To chyba najczarniejsza noc w moim życiu... dosłownie - uśmiechnął się gorzko do siebie i utkwiał wzrok w ciemności.

Wina

Nazajutrz rozpoczęto proces sądowniczy. Należy nadmienić, że niemal od wieków nie było tu przewinienia większego od kradzieży jabłka na straganie, a przynajmniej takiego, o którym by wiadano... Niemniej jednak prawo obowiązywało i należało go bezwzględnie przestrzegać. W przeciwnym razie powstał by „elfickim burdel”, jak mawiają co poniektórzy. Oznacza to z grubsza tyle, że wszystko byłoby tak cudowne i bezkarne, że nie wiadomo by było za co się złapać. Dosłownie... W zasadzie to etymologia tego zwrotu jest bardziej zawiła, ale poprzestańmy na tym prostym wytłumaczeniu.

O winie czy też niewinności oskarżonych w sprawach cięższych decydowała Najwyższa Rada w pełnym składzie. Skład ten zmieniał się co pięć lat w wyborach, a właściwie powinien... zasadniczo pozostawał ten sam dopóki któryś z jego członków nie mógł dalej piastować stanowiska. W jej skład zawsze wchodził pięciu członków. Obecnie są to: Morrigan Le Flame, Orm Greedster, Thane Corrdias, Pre Krasna oraz (oczywiście) Harl Stenson.

Z samego rana Harl obwieścił całemu miastu co się wydarzyło. Oczywiście nie obnosił się z tym oficjalnie. Wysłużył się kilkoma poddanymi, którzy dodatkowo nie mieli oporów, aby lekko ubarwić wersję wydarzeń. Teraz wszyscy mieli miejskiego bazarza za prawdziwe zło wcielone.

W tym czasie Harl osobiście złożył wizytę u Morrigan i przedstawił jej całą sprawę. Morrigan była wiekową kobietą, nikt nie pamiętał ile dokładnie miała lat, ale z pewnością przekroczyła setkę. Niektórzy złośliwcy twierdzili, że pewnie i z pięć. Miała długie szare włosy, które zawsze były ułożone w nieładzie. Jej pomarszczona twarz zdradzała, że była świadkiem niejednej tragedii. Gdy otworzyła drzwi dopiero błądy świt przedzierał się przez jej zaspane oczy. Była ubrana w jakąś zniszczoną szatę, która prawdopodobnie była przeznaczona jedynie do spania. Najważniejsze jednak, że była głową osady. Od lat zajmowała najwyższą pozycję spo-

lęczną i to do niej kierowano wszelakie skargi, zażalenia i prośby. Była to też jedyna osoba, która mogła zwołać posiedzenie rady.

Jej domostwo przedstawiało się jako zwykła chatka, choć jej pozycja wskazywała by na coś całkiem przeciwnego. Właścicielka jednak gardziła przepychem, a stawiała na bardziej na praktyczność. Prawdziwe bogactwa zresztą znajdowały się wewnątrz, jednak ludzie mają różne pojmowanie na temat bogactwa.

Harl ledwie zapukał do drzwi, a te zaraz zostały otwarte na oścież. Towarzyszył temu charakterystyczny, bolesny dźwięk ścierania się drewna z podłożem, gdyż te najlepsze lata swej świetności miały już dawno za sobą.

- Czemuż to przychodzisz do mnie o tak iście barbarzyńskiej porze? - spytała z wyrzutem, a zanim sędzia zdołał odpowiedzieć zdzieliła go drewnianą laską po głowie.

- Nigdy więcej tego nie rób chłopcze. Dobrze ci radzę! - pomachała mu laską tuż przed nosem.

- Niech mi pani wybaczy, ale to sprawa, którą należy jak najszybciej załatwić. Córka karczmarza została zamordowana. - Wydyszał Harl. Był dodatkowo mocno zirytowany, ale postanowił stłumić w sobie złość do Morrigan na rzecz zjednania jej sobie.

- Jakże to? Kiedy?

- Wczorajszej nocy... i... - zatrzymał tutaj na chwilę głos, udając lekkie roztrzęsienie. Trzeba przyznać, że był całkiem niezłym aktorem.

- No i co chłopcze? Gadaj wreszcie, toć nie mamy całego dnia. A w moim wieku liczy się każda chwila...

- ...i mamy głównego podejrzanego!

- Któż to taki?

- Dezmont... Wie pani, ten gawędziarz z karczmy - dodał po chwili, jakby nie był pewien czy Morrigan go dobrze usłyszała.

- Tak. Doskonale zdaję sobie sprawę kim jest Dezmont - urwała na chwilę i zatopiła się we własnych myślach analizując dogłębnie zaistniałą sytuację.

- Macie na to jakiegokolwiek dowody? Skąd to podejrzenie? - Morrigan nigdy nie ufała nikomu... a zwłaszcza Harolwi. Była bardzo

podejrzliwa w stosunku do jego burzliwej kariery, którą zrobił w tak krótkim czasie. Prawdą jest, że było wielu kandydatów na stanowisko sędziego. W tym wielu, którzy znacznie lepiej prosperowali. Dziwnym trafem złożyło się, że część z nich się potruła, część zrezygnowała, wyjechała lub zaginęła. Mimo wielu jej starań nie udało jej się dopatrzeć w tym ręki Harla. Jej intuicja jednak jej podpowiadała, że tak właśnie było. Mimo wielu lat, które upłynęły od jego awansu, ich stosunki wcale nie uległy poprawie.

- Wybiegł z lasu, w którym dokonano mordu. Był cały obłany krwią. Jednak co najważniejsze widziałem jak ją uśmiercał, a nawet... gwałcił - wydawało się, że odegrał rolę znakomicie, a każde jego słowo było całkowicie realne. Jednak równie mocno wydawało się, że na Morrigan nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. W tym samym momencie przypomniał sobie o jeszcze jednej istotnej sprawie - narzędziu zbrodni. Nóż musiał pozostać, gdzieś w lesie albo Dezmont był na tyle głupi by zabrać go ze sobą. To może być najsilniejszy dowód. Przez chwilę rozważał czy nie zataić tej informacji. Wysłać swoich pomagierów i o wszystko zadbać. Wysłanie ludzi ze strony Morrigan niosło ze sobą większe korzyści. Jeśli winowajca spróbuje uciec lub popełni jakiś błąd jego sprawa będzie przesądzona, a może nawet zabiją go przed procesem!

- Być może warto byłoby go jeszcze przeszukać. Może ma przy sobie jakieś dowody zbrodni?

- To nie zrobiliście zaraz po tym jak go zatrzymaliście?! Idioci, mogłam się tego spodziewać... Tak czy inaczej ogłaszam zebranie Najwyższej Rady. Tę sprawę należy jak najszybciej wyjaśnić!

- Mogę wysłać swoich gońców do pozostałych członków Rady.

- Nie kłopotz się, wyślę własnych posłańców - ale Harl ani myślał na to przystać. Postanowił wysłać swoich gońców mimo to, a dodatkowo zaanonsować własną wizytę u każdego z członków Rady jeszcze przed posiedzeniem. Ba! Zrobił to nim tutaj przybył!

- Zebranie odbędzie się jak zawsze w mojej chatce. Proponuję zrobić to punktualnie o siedemnastej, choć domyślam się, że panna Pre jak zwykle się spóźni.

- Zatem do zobaczenia o siedemnastej – odpowiedział sędzia. Spodziewał się takiego obrotu sprawy. Dokładnie zaplanował sobie wizytę u każdego z pozostałych członków, tak aby wynik posiedzenia był zdecydowanie na jego korzyść.

Zaraz po opuszczeniu chatki Morrigan udał się prosto do Orma. Jego najłatwiej będzie przekabacić na swoją stronę. Orm był kapłanem Avexis – bogini czczonej wszędzie w okolicy. Była to jedna z tych dobrych bogiń. Jej główną domeną była światłość, choć była traktowana głównie jako opiekunka, a jej pomnik stał w każdym większym mieście. Cóż za niefartowny zbieg okoliczności, że jej kapłanem został ktoś taki jak Orm. Był on osobą ze wszech miar sprzeczną z pełnioną funkcją. Nie był ani bogobojny, ani zbyt religijny. Więc dlaczego? Dla korzyści rzecz jasna. Pozycja zapewniała mu wszystko o czym zawsze marzył – władzę, ale z ograniczoną odpowiedzialnością; majątek, ale bez wysiłku oraz zaufanie, które nie wymagało lat starań, ale dostarczało wiele cennych informacji. Nie każdy jednak wiedział o jego słabościach i jak je wykorzystać. Harl już dawno zasięgnął języka gdzie trzeba i był doskonale przygotowany na pertraktacje.

- Niechaj światło Avexis zawsze Ci przyświeca! – wykrzyknął Harl przestępując próg świątyni, w której obecnie przebywał Orm. Świątynia, mimo hojnych datków wiernych, nie była bogato zdobiona. Była wykonana najmniejszym możliwym nakładem pracy i kosztów, aby jak najwięcej kosztowności pozostało w kieszeni Orma. Budynek z szarego kamienia, w środku wypełniony szeregami drewnianych ław. Na środku znajdował się okrągły ołtarz, a przy nim niska, gruba postać okryta mleczną szatą ze złotymi zdobieniami. Gdy tylko echo doniosło słowa do jej uszu, odwróciła się i można było ujrzeć jej twarz. Był to Orm we własnej osobie, jego świńska gęba, jego małe świecące oczy oraz wielkie ego.

- Witaj w skromnych progach świątyni. Czym mogę Ci służyć?

- Przybyłem porozmawiać na temat zbrodni, którą ostatnio popełniono, a właściwie zbrodniarza.

- Słyszałem już co nieco o owym zbrodniarzu – Harl był zaskoczony tymi słowami. W końcu postanowił udać się do Orm w pierwszej

kolejności, pomijając pośredników. Mimo to zachował kamienną twarz.

- Domyślam się, że nie wiesz wszystkiego. Przybyłem tutaj by upewnić się, że podejmiesz słuszną decyzję.

- Zapewne chcesz przedyskutować ze mną czy to też jego wina? Czyż nie? – zapytał rozbawiony oczywistością zamiarów sędziego.

- Ahhh wina, wina to przecież takie napoje z owoców... czyż nie? – uśmiechnął się szyderczo, choć starał się wyglądać niewinnie.

- Taaa...k – odpowiedział mu niepewnie, krztusząc się przy tym własną śliną. Czyżby Harl za wcześniej zaczął przechodzić do sedna, powoli zdradzając swoją kartę przetargową?

- Czy coś się stało?

- Ależ nie, skądże... Więc przybyłeś to porozmawiać o winie? Ekhem... jego winie – na twarzy kapłana widać było krople potu, które obficie spadały teraz na posadzkę. Strzał w dziesiątkę. Największą słabością Orma były wina. Jak donosili informatorzy i plotkarze był ich wielkim amatorem. Właściwie był to jego największy fetysz i najprawdopodobniej swoiste uzależnienie. W ciągu dnia nie widać było po nim stanu upojenia. Woń, które rozłączały wina można było tłumaczyć na wiele sposobów. Mogły to być olejki lub też wino, z którego korzystało się podczas wielu ceremonii – idealna przykrywka.

- Tak, porozmawiajmy o winie – Harl miał go już w garści. Nie umiał dłużej opanować szyderczego śmiechu, który czasem wyrwał mu się między zdaniami. Informację o fetyszach kapłana zdobył już o wiele wcześniej. Zawsze lepiej być zabezpieczonym. Dlatego miał też przygotowany odpowiedni zapas trunku.

- Więc uważasz, że chłopak jest winny, czy tak? Jak... eeee... bardzo winny?

- Jak dziesięć win innego człowieka – sędzia z przyjemnością podjął grę w półsłówka i przerośnię. Teraz trzeba się tylko odpowiednio wytargować i dobrze odczytywać intencje.

- Jakoś mnie to nie przekonuje. W ogóle nie pachnie winą. – Orm był twardym negocjatorem, lecz widać było, że już cieknie mu ślinka.

- Jakże to! Pachnie tak mocno winą jak dwadzieścia złotych jagód cheryńskich w pełnym rozkwicie! – odparował Harl z udawaną urazą w głosie. Tak naprawdę podkreślił teraz wartość swojej karty przetargowej do takiego stopnia, że grzechem byłoby odmówić.

- Rzeczywiście, przyznaję! Wygląda mi na prawdziwego winowajcę, chyba nawet nie będzie sensu go przesłuchiwać – świńskie oczy Orma aż rozbłysnęły. Cheryńskie złote jagody były bardzo luksusowym owocem, zwłaszcza obecnie. Do tego dwadzieścia bukłaków! To znaczy jeśli dobrze się zrozumieli. Niektórzy mogliby się zastanawiać po cóż była ta cała maskarada słowna. No cóż ściany mają uszy, a świątynia jest miejscem publicznym. Jeśli ktokolwiek powtórzyłby ten bełkot to najprawdopodobniej nic by z tego wynioskował. Tym sposobem obaj chronili swoje interesy.

- Dobrze zatem... - w tym momencie do świątyni wbiegł posłaniec – młody chłopak, lat około dziesięciu.

- Oooo... ummm... pan sędzia też tutaj... to znaczy... eeee... niech światło Avexis zawsze wam przyświeca! Miałem przynieść wiadomość o zebraniu Najwyższej rady – wybąkał chłopiec.

- Och nie ma takiej potrzeby, już wszystko wiem. Panie Stesnsen, ufam, że rychło zobaczymy się na zebraniu – Orm posługiwał się bardzo wzniosłym i oficjalnym tonie. Po dawnym zakłopotaniu nie było śladu, a resztki potu starł z czoła karmazynową chustą.

- Istotnie, do zobaczenia – Harl skłonił się lekko i zaczął się oddalać z świątyni. Zostało jeszcze dwóch członków rady, których należało odwiedzić, nie było czasu do stracenia.